Rok LIV. № 5. Rok 1914.





DAWAJCIE
ZAWCZASU ZNUŻONYM, osłabionym i NERWOWYM DOROSŁYM
OSŁABIONYM i mało rozwiniętym DZIECIOM
ZNANY

HEMATOGEN D-RA HOMMELA

WZMACNIAJĄCY SRODEK, a skutek będzie wspaniały. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych; prosimy żądać koniecznie z nazwiskiem D-ra HOMMELA. Literaturę i broszury ze zdaniem lekarzy wysyłamy bezpłatnie.

Fabryka Hematogenu D-ra HOMMELA, SPb ul Smoleńska 33

ONLY
Stanowczo
Najlepiej czyści i konserwuje

Obuwie
znakomita pasta

ONLY

---

33. 33. 33. 33. 33.

Pierwsza pracownia wyrobów z włosów na Królestwo i Cesarstwo. Czesanie dam 30 kop. Specyalność stosowanie uczesania do twarzy. Manicure.
Chmielna 33—18
w podwó.zu.



FABRIQUE DE CORSETS J.W. S. VARSOVIE

Do magazynów sprzedajemy na dogodnych warunkach z odpowiednim rabatem.

Uprzejmie prosimy zwrócić uwagę na adres!

FABRYKA GORSETÓW

J. i Wł. ŚREDNICCY

w WARSZAWIE, Zgoda № 7 (róg Złotej), tel. № 166-41.
FILJA: Marszałkowska № 47, tel. № 237-20.
(pomiędzy Pl. Zbawiciela i Koszykową).

JEDYNA FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA,

która prowadzi hurtową i detaliczną sprzedaż gorsetów po cenach hurtowych. Na składzie 3000 gorsetów, pasów, biusthalterów.

Fasony najmodniejsze, wygodne i hygieniczne.

Przyjmuje się obstalunki, reperacje i do prania.—**Ceny stałe i nizkie.** Firma nagrodzona medalami, egzystuje od 1899 r.

Wysyłamy na prowincję detalicznie i hurtowo za zaliczeniem pocztowem.

UWAGA: Nowe modele co miesiąc sprowadzamy.

Cennik gorsetów na sztuki, miara całości w talii

		do 59 cm. rb. k.	od 60-80 rb. k.
№ 1	Z gładkich krajowych materyałów, drelichy we wszystkich kolor.	2 25	2 40
№ 2	Z gładkich krajowych i finlandzkich materjałów we wszystkich kolorach z 1 parą podwiązek i szerokie sznurowadło	3 50	3 76
№ 3	Z gładkich finlandzkich w dobrym gatunku we wszystkich kolorach dobrze wykończon. i ładne fasony z 2 parami podwiązek	4 75	5 —
№ 4	Z deseniowych materyałów w kilku kolorach z 1 parą podwiązek	4 50	4 75
№ 5	Deseniowy materyał wszystkie kolory krajowe, dobrze wykończone, modne i wygodne fasony z 2 parami podwiązek	5 75	6 25
№ 6	W najlepszym gatunku kraj. mater., wykonane wykwintnie modne fasony	8 50	9 25
№ 7	Batystowe, gładkie, deseniowe i francuskie lekkie	6 75	7 50
№ 8	Batysty w kwiaty w lepszym gatunku wszystkie kolory	8 75	10 —
№ 9	Materyały i batysty jedwabne w dobrym gatunku	15 —	18 —
№ 10	Materyały i batysty prima jedwabne gorsety od 25 do 50 rb.		

Biusthaltery od 2,00 kop. do 4 rb. Pasy od 1,50 do 5 rb. Podwiązki 1 para od 25 k. do 1 r. 50 r.

WSZECHŚWIATOWO ZNANY

krem KAZIMI
METAMORFOZA



DYPLOM PARYSKI — DYPLOM WIEDEŃSKI

Przez c. k. Namiestnictwo koncesyonowana

Wyższa szkoła kroju
damskiego modernistycznego
ul. Sławkowska № 29.

Puder, fiksatuary i inne kosmetyki niezrównanej dobroci

Jana Zaleszczyńskiego

nagrodzone medalem na wystawie w Częstochowie.
Dyplom honorowy, od najpiękniejszych Warszawianek tysiące podziękowań.
FABRYKA: Grzybowska 61. Telefon 167-53.

Wyprawy ślubne, bieliznę od najprostszej do najwykwintniejszej, z własnych lub dostarczonych materyałów, wykonywa,

Szwalnia i Hafciarnia

Związku pracy polskich Kobiet w Krakowie **Rynek l. 6 II schody.**

Tamże na składzie roboty ręczne zaczęte lub gotowe, poduszki, torebki, serwety, rysowane kołnierze, chusteczki, bluzki według oryginalnych wzorów. Roboty kościelne.

Obstalunki z prowincyi uskutecznia się odwrotnie.

Eau de Jouvence
Paryskiego Chemika Caro Lelveille.

Najdoskonalsza woda przeciw siwiźnie, gdyż nie farbuje włosów, lecz przywraca takowym kolor własny. **Eau de Jouvence** każdy może sam sobie zaaplikować i otrzyma kolor równy i bez odcieni tęczowych. **Eau de Jouvence** sprzedaje się w składach aptecznych i perfumeryach. Główny skład **R. Prochowski, Sienna № 1 w Warszawie.**

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 31 Stycznia 1914 r. № 5.

Kobieta współczesna i sprawa przyrostu ludności.

Zmniejszanie się przyrostu ludności stało się troską ekonomistów na całym świecie. Niezawodnie więc zainteresuje Czytelniczki artykuł uczonej, p. Dr. Zofii Daszyńskiej - Golińskiej, która zasila pismo nasze stale swem cennem współpracownictwem a dziś wypowiada na powyższy temat oryginalne poglądy. *r.*

Widmo nadmiernie rozrastającej się ludności, które groziło przeludnieniem, któremu zapobiedz mogły jedynie dziesiątkujące mieszkańców wojny, zarazy, mór, które wywoływało głód i bratobójcze walki, zaczyna się rozpraszać. Przestaje nękać wyobraźnię obawa, że ludzi przychodzi na świat zbytnia mnogość, aby wszystkim zapewnić pożywienie i miejsce.

Oto olbrzymie kolumny, zbieranych po wszystkich krajach cyfr z zakresu ruchu ludności świadczą, że liczba urodzeń maleje, a przyrost ludności trzyma się w mierze jedynie dzięki obniżającej się cyfrze zgonów. Zarówno urodzenia, jak i zgony, obliczamy w stosunku do liczby ludności, ażeby zaś cyfry uczynić przydatnemi do porównań, dokonywamy obliczeń na okrągłą sumę setki, tysiąca, dziesięciu, a niekiedy stu tysięcy. Stosując tę metodę, przekonywamy się, że kiedy przed czterema dziesiątkami lat (między 1871 a 75 rokiem), liczba urodzeń wahała się między 40 a 30 na tysiąc mieszkańców, a w Rosyi dochodziła do 50 na tysiąc, to w 1907 r. w każdym kraju jest niższą. Zniżka rozpoczyna się najwcześniej i najwyraźniej we Francyi, potem występuje w Anglii, obecnie stanowi już poważną troskę w Niemczech i na Węgrzech, zaś najsłabiej przejawia się w krajach słowiańskich.

Lecz jakkolwiek w różnym stopniu, obniżenie rozrodczości zauważono już we wszystkich krajach, które mniej czy więcej pozostają pod wpływem współczesnej cywilizacyi i kapitalizmu.

Różnice plemienne, czy rasowe nie odgrywają tu żadnej roli, o czem najlepiej przekonywa nas ewolucya ludności w państwach zamieszkałych przez różne szczepy. Austrya, typowy konglomerat różnorodnych szczepów, żyjących pod berłem Habsburgów, służyć nam tu może za przykład przekonywujący, i to nie sięgając dalej, jak do początku ostatniego dziesięciolecia. A zatem wśród narodowości zamieszkujących Austryę było żywych noworodków na 1000 mieszkańców:

	w r. 1901	w r. 1911.
Rusini	440	399.
Polacy	418	350.
Słoweńcy	351	323.

	w r. 1901	w r. 1911.
Serbo-Kroaci	344	374.
Czesi	338	284.
Włosi	337	344.
Żydzi	330	268.
Niemcy	322	255.

W tym bardzo wymownym obrazie spadek rozrodczości jest powszechnym, a stopień jego odpowiada przeważnie postępom zamożności i rozwoju ekonomicznego; najwyraźniejszym jest wśród Niemców, Żydów i Czechów, a zatem narodowości, należących do dwóch ras i trzech odrębnych szczepów plemiennych.

Jednocześnie z cofaniem się liczby urodzeń dokonywa się wszędzie bez wyjątku, obniżka zgonów, które w 1907 r., za wyjątkiem Rosyi (31) i Węgier (25), nie przewyższały 22 na tysiąc, a w krajach skandynawskich, w Wielkiej Brytanii, Holandyi i Belgii oscylowały koło 15 na tysiąc.

Typ ludności przeobraża się przeto: obniża się liczba dzieci, wzrasta ludność produkcyjna, t. j. zarobkująca i wytwarzająca wartości, a także wzmaga się liczba starców. Jest to ewolucya niesłychanej doniosłości. Ludzkość staje się przezorniejszą w dawaniu życia i życie to ma dłuższe trwanie, indywiduum zaczyna się rozwijać, zużywając mniej sił na podtrzymanie gatunku. Przy niższej rozrodności życie ludzkie musi być więcej cenionem. Skoro ludność mniej szybko rozmnażać się będzie, zniknąć musi marnowanie egzystencyi, które dziś masowo wysyłane są na wojnę. Jeżeli dotąd istnieją i rosną nawet milionowe armie, to dzięki temu, że przyrost obniżył się jeszcze bardzo nieznacznie z powodu obniżonej śmiertelności. Życie każde ma jednak swe granice fizyologiczne: co żyje, musi umierać, więc i zmniejszenie liczby zgonów nie może iść w nieskończoność, podczas kiedy rozrodczość więcej podlega woli ludzkiej. Pociągnie to także wiele innych następstw, które typ naszej kultury zmienić muszą.

W tem potężnem przeobrażeniu działają rozmaite przyczyny, ale pierwszorzędnym czynnikiem jest kobieta, która nietylko daje życie, ale je chroni, lub zaniedbuje. Na obniżkę liczby zgonów oddziaływa przedewszystkiem zniżenie śmiertelności niemowląt, a tej w pierwszym rzędzie przeciwdziała matka. Naturalnie, znaczenie pierwszorzędne mieć tu będą postępy hygieny. Miasta współczesne, dzięki kanalizacyi, wodociągom, zwróceniu uwagi na stosunki mieszkalne, mają obecnie wielekroć niższą śmiertelność, niż przeciętna w kraju, a jeszcze pół wieku temu powszechnem było mniemanie, że miasta wzrastać mogą jedynie przez dopływ z zewnątrz. Mniemanie to było słusznem, ponieważ po miastach liczba zgonów przewyższała zwykle liczbę urodzeń, miasto byłoby się przeto wyludniło, gdyby je zamknąć przed napływem ludności ze wsi.

Ale urządzenia hygieniczne nie dotarły jeszcze do wielu zakątków, tak że dla całych krajów zniżkę zgonów przypisać trzeba umiejętniejszemu zachowaniu się ludności, większej pieczołowitości matek wobec małych dzieci.

Z drugiej strony, stanowisko, poglądy, życzenia kobiet bezpośrednio oddziaływują na rozrodczość. Niewątpliwie instynkt macierzyński stanowi równie integralną cechę kobiecej psychiki jak właściwością kobiecego organizmu jest zdolność do macierzyństwa. Instynktowi temu kobieta poddawać by się mogła bezwzględnie wtedy, gdyby była *tylko* matką. Ale dzisiejsza kobieta jest przedewszystkiem pracowitą, zmuszoną do zarobkowania poza domem. Skoro daje życie dziecku, musi myśleć o tem, z jakich środków to dziecko wyżywi, utrzyma i wychowa. Praca zarobkowa kobiet, to już nietylko faza przejściowa, nie kończy się ona wraz z małżeństwem. Warunki życia stały się tak ciężkie, że obok męża na utrzymanie rodziny zarabiać także musi żona.

W Niemczech spis zawodowy z 1907 r. stwierdził, że wraz z dopomagającymi członkami rodziny i służbą liczba kobiet zarobkujących dochodziła do 9 i pół milionów; wśród nich liczono 2.8 miliona mężatek, a zatem na sto zarobkujących kobiet przypadało 30 zamężnych. W okręgach przędzalniczych i tkackich Anglii odsetek mężatek dochodzi od 30 — 44 prc. Jakkolwiek dążenie i chluba angielskiego lepiej płatnego robotnika, to wziąć na własne barki całe utrzymanie rodziny, płace zarobkowe są zbyt nizkie, aby na jej potrzeby starczyły. To samo powtarza się w Holandyi, Szwajcaryi, Austryi, a także i u nas.

(d. c. n.).

Kraków. *Dr. Z. Daszyńska-Galińska.*

Towarzystwo popierania przemysłu kobiecego w Galicyi.

Przewrót ekonomiczny, dokonywujący się w całym świecie, którego źródeł trzeba szukać w zmienionych środkach produkcyi a tragicznego zawikłania, w niepomiernym rozroście militaryzmu, wysysającego poprostu krew z ludności wszystkich państw, doprowadził ludność polską w Galicyi do stanu powszechnej prawie nędzy.

Konieczność zarobkowania, która najprzód wygoniła na targowiska pracy, kobiety i dzieci proletaryatu, zagarnęła już dziś swem kołem niemal wszystkie sfery.

Praca męża i ojca nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Do zarobkowej pracy musi stanąć żoną, matka, córka — czasem już nawet nieletnie dzieci. Praca zarobkowa stała się koniecznością.

Kiedy nauczycielstwo i praca biurowa, mimo wzrastającego zapotrzebowania, nie mogły objąć i zatrudnić wszystkich zgłaszających się kandydatek — część ich zwróciła się na inne drogi zarobkowania. Było w instynkcie samozachowawczym społeczeństwa poczucie, że są jeszcze zupełnie nie wyzyskane pola wytwórczości, które mogą podnieść dobrobyt jednostek i pomnożyć bogactwo krajowe, a to: rękodzieło i przemysł. Ale do rękodzieła brały się początkowo osoby najmniej zdolne, mało inteligentne i przeważnie pozbawione przedsiębiorczości. Zaś przemysł tylko w artystycznej formie sztuki stosowanej, pociągał ku sobie poszukujące zarobkowej pracy inteligentki.

Powstało w Galicyi jednocześnie prawie, kilkanaście szkół przemysłu artystycznego dla kobiet, zaś do niedawna nie było ani jednej zawodowej szkoły kroju i szycia bielizny i konfekcyi.

Bluzki i spódnice, wyprawy ślubne i sznurówki— rękawiczki, pończochy, krawaty, kwiaty i wszystkie te rzeczy, które są potrzebne dla wszystkich, wyrabiane były przez obce ręce, poza krajem. Wiele milionów rocznie wysyłała Galicya poza kraj za przedmioty najniezbędniejsze, mimo że w kraju głód i nędza, w formie powszechnego bankructwa, zagrażały najelementarniejszym podstawom kulturalnego i narodowego życia.

Pewstawały jedne po drugich różne stowarzyszenia kobiece dla poszczególnych działów pracy. Krajowe, społeczno - ekonomiczne instytucye dla spraw przemysłu podejmowały inicyatywę w urządzaniu kursów dla różnych działów przemysłu kobiecego. Z pobudzonym ruchem w tym kierunku, dawała się jednak coraz bardziej odczuwać potrzeba instytucyi centralnej, obejmującej planowo i konsekwentnie organizacyę przemysłowej wytwórczości kobiet. Instytucya taka powstała przed półrokiem, przy poparciu „Krajowego Patronatu dla rękodzieł i drobnego przemysłu", pod nazwą: *Tow. popierania przemysłu kobiecego.*

Działalność Tppk przejawia się równolegle w trzech kierunkach: a) nauczania zawodowego, b) organizowania handlowego wytwórczości kobiecej, c) pośrednictwa pracy i zbytu między wytwórczyniami a kupującą publicznością i sklepami.

Zakres działania Tppk obejmuje całą Galicyę wraz z WKs. Krakowskiem, Śląskiem i Bukowiną. Zamierza też wejść w najkrótszym czasie w porozumienie z pokrewnemi instytucyami w Królestwie Polskiem i Wielkopolsce, dla nawiązania stosunków handlowych.

Lwów. *Rut.*

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

— A pan, jak tam jest, w swojem Zabrodziu, nie tęskni do ludzi? — spytała Ewelinka, gdy usiedli, nawiązując znów przerwaną rozmowę. Czuła jakoś, że rozmowa ta i jemu przypadła do smaku. Spojrzała przytem w samą głąb jego oczu.

On spojrzenie to przyjął, jakby z wdzięcznością.

— Do towarzystwa, do ludzi — to nie tęsknię, proszę pani. Ale czasem, przyznaję, radbym mieć przy sobie kogoś — ot tak, kogoś swojego... Bo to człowiek samotny, jak palec... A pani wie, że już do Adama Pan Bóg mówił: „Niedobrze człowiekowi być samemu". No, i stworzył biedakowi Ewę na pociechę...

Zaśmieli się.

— I pan znajdzie kiedyś swoją... — chciała powiedzieć „Ewę", ale nagle wstyd ją ogarnął i urwała. Boże! gdyby on wiedział, że właśnie jej na imię Ewa.

On spoważniał odrazu. I zaczął mówić cicho:— Bo ja wiem! Znajdę i ja może swoją Ewę — Ale to niełatwo — to wcale niełatwo. Bo ja mam o miłości i o małżeństwie dość wysokie pojęcie. Dla mnie — to nie zabawka. Wolałbym pozostać na wieki samotnym, niż życie swe połączyć z jakąś — ot, taką pierwszą-lepszą gąską. Bo żona, proszę pani, to dla mężczyzny ważna rzecz. To — można śmiało powiedzieć — najważniejsza rzecz w życiu. — Urwał, trochę pomilczał i dodał cichutko:—Dla mnie szczególniej...

— Czemu — dla pana szczególniej?

— A bo — widzi pani — to cała historya. Ja mam taki charakter, że muszę mieć przy sobie kogoś dobrego — to wtedy i sam będę dobry. A jak nie — to kto wie! Już taki mam charakter — Po ojcu pewnie — Ale... może to śmieszne, że ja o tem mówię? Może to nie wypada, co? I panią to nudzi...

— Ależ nie, nie! Owszem...

— Bo, proszę pani, ja wieśniak jestem, prostak, litwin zaśniedziały i wcale nie wiem, co na wielkim świecie wypada, a co nie wypada — o czem można gadać z panienkami, a o czem nie można. Ja dotychczas prawie jedynie żyłem z kolegami i to niebardzo, bo polaków mało tam było, a bratać się z niemieckimi burszami, to nie moja rzecz. Ale, jeśli panią nie nudzę, to powiem, że ja nad tem szeroko rozmyślałem. I im więcej myślałem, tem bardziej rozumiałem, że małżeństwo — to w teoryi prześliczna rzecz, bo to jest i dopełnianie się wzajemne, i pociecha, i poparcie, i pomoc i tak dalej — Ale w praktyce — Oj! to najczęściej wychodzi nie tak.

— O! Dlaczego? — szepnęła Ewelinka. — Spuściła główkę i usta zamknęła poważnie, jakby w głębokiej zadumie nad poruszoną kwestyą. Naprawdę jednak nic a nic nie obchodziło ją w tej chwili pytanie, czy wiele jest na świecie szczęśliwych małżeństw? lecz to drugie, bliższe i bardziej osobiste: czy on mi się naprawdę podoba, czy tylko tak sobie? A ja jemu?

I słuchając w dalszym ciągu jego słów i odpowiadając na nie to uwagą, to uśmiechem, to spojrzeniem powłóczystem z pod spuszczonych rzęs, Ewelinka wytężała, jak mogła, swe obserwacyjne zmysły i towarzysza swego analizowała uważnie.

Tak, stanowczo jej się podobał.

Miał oczy takie jakieś miłe, w których, gdy mówił, raz wraz zapalały się płomyki. I głowę ciemną, krótko ostrzyżoną — I taką tęgą, gładką, utuczoną szyję, co się wysuwała z białego, jak śnieg, kołnierzyka. I miał postawę całą prześliczną — szeroką pierś i takie zgrabne, sprężyste nogi! A ręka, gdy ją podawał do mazura, czuć było, że silna.—A ramię, gdy w zakręcie niem otoczył, ach! jakże było jakieś pewne — jakby ze stali ukute!

A gdy w ostatniej figurze mazura wodzirej nagle zawołał: Walc! — wszystkie pary! — i popłynęły smętne tony, i Ewelinka znalazła się w objęciu Glińskiego i sunęła po gładkiej przestrzeni, lekko wirując, z głową odurzoną, z sercem bijącem, i czuła na sobie to ramię silne — a tuż blizko tę pierś męską — zrobiło się jej dziwnie, dziwnie błogo i pomyślała: — O, gdyby się to mogło nigdy nie kończyć!

Ale się skończyło.

Niezupełnie jednak.

Gdy już nad ranem w natłoczonym wychodzącymi gośćmi przedpokoju Gliński podawał Ewelince

okrycie, ona mu szepnęła, obrzucając go na pożegnanie gorącem spojrzeniem:

— Pan do nas przyjdzie — prawda? My mamy wtorki — Do widzenia we wtorek.

III.

Pokochali się, zaręczyli i pobrali.

Okazało się, że Ewelinka jest właśnie wcieleniem tego ideału, którego on szukał bezwiednie i o którym w głębi duszy swej marzył — Że niema i być nie może nikogo na świecie, coby go lepiej rozumiał, coby tak subtelnie, tak trafnie mógł odczuć każde jego serca bicie — Że wreszcie ona jest tą jedyną, od której spodziewać się może i poparcia i pociechy i pomocy w życiu i dopełnienia własnej istoty i impulsu do wszystkiego, co wzniosłe i dobre.

Dowodem tego był ten jej cudny uśmiech, tak pełen słodyczy, i to spojrzenie błękitnych oczu, ta kie niewinne i czarujące!

A dla niej też on był ideałem. Tym właśnie wyśnionym w panieńskiem marzeniu — tym, który zjawia się nagle, jak piorun z jasnego nieba, i porywa i unosi i dla którego wszystko się porzuca i o wszystkiem się zapomina i idzie się za nim na kraj świata — po to życie nowe — On był właśnie tym — jedynym —

I w pogodny, słoneczny dzień czerwcowy znaleźli się we dwoje w ciszy starego dworu, w zapadłem, na koniec świata, za błota i lasy zasuniętem Zabrodziu. On postanowił tam spędzić swe miodowe dnie. Ona zastosowała się najchętniej do jego żądania. Ach! wszystko dla niego! myśli, życie, dusza i ciało, każde drgnienie serca, każdy dzień, każda godzina! Bo on jeden na świecie — W nim jest świat cały — W nim początek i koniec wszystkiego — Jego głos — to najcudniejsza muzyka. Jego pocałunek — to raj. Jego pieszczota — to szczęście najwyższe. Poza nim niema nic. On swą ubóstwioną osobą wypełnia świat cały. On jest początkiem, końcem, całą treścią istnienia. On — Stefek!

Oddała mu się cała—z pasyą, z namiętnem umiłowaniem, z niewolniczą adoracyą, z rozkoszą. Onieśmielenie i jakby żal pierwszych chwil trwały krótko. Opanowała ją wnet szalona namiętność i zawładnęła całą jej istotą — uniosła ją i porwała. I już nie ulegała ona mężowi — lecz owszem nad nim panowała. Wyzywała jego pieszczoty, ust jego szukała w ciągłem utęsknieniu, pożądała jego objęć silnych, jego uścisków gorących.

Aż się dziwił nieraz w głębi duszy Stefan, że tyle ognia i namiętności, znalazł w tej młodziutkiej pannie, tak dobrze wychowanej, tak starannie w domu rodzinnym strzeżonej. Ale że mu było z tem dobrze, lepiej, niż to mógł w najśmielszem marzeniu przypuścić, więc też nie dziwił się długo. Używał cudnych, miodowych swoich dni. Kochał — posiadał — i był jak w raju.

Płynęły dnie miodowe, jak sen, — rozwijały się, jak złotem i perłami haftowana wstęga — pod cieniem stuletnich lip, które otaczały dwór Zabrodzki. W lipach brzęczały pszczoły, miód pachnący zbierając. Pod niemi rozkochana para ludzka piła wzajemnie z ust swoich miód upojenia.

A na niebie wysokiem, nad głowami pracowitych pszczółek i rozkochanych ludzi chodziło złote słońce od sosnowego boru, tam za łuhami — do pagórka nad stawem, gdzie się na noc kładło. Chodziło, grzejąc, świecąc, sypiąc iskry złote, bogatemi barwami malując świat — i ciesząc serca. —

(d. c. n.)

POLKA — KOMPOZYTORKA.



Jadwiga Sarnecka

Dnia 29-go grudnia 1913 roku zmarła w Krakowie Jadwiga Sarnecka, poetka i pierwsza w Polsce kompozytorka - kobieta, licząc zaledwie trzydzieści kilka lat życia. Niezwykłe uzdolnienie i zamiłowanie do muzyki popchnęło ją na drogę sztuki. Studya muzyczne odbyła w Warszawie, następnie w Krakowie, gdzie stale zamieszkała, wyjeżdżając tylko do Wiednia na krótko do prof. Leszetyckiego. W ostatnich latach zarzuciła pracę nad wirtuozostwem fortepianowem i poświęciła się zupełnie kompozycyi, walcząc z niezmierną wytrwałością nad opanowaniem wiedzy teoretycznej, której zdobycie zawdzięcza prawie wyłącznie swej żarliwej pracy. Krótkie jej życie było jednem pasmem cierpień. Poświęcając wszystko dla sztuki, wpatrzona w cel swego życia, przeszła przez nie niedoceniona. Do bolesnych zawodów moralnych i ciągłej walki o chleb codzienny przyłączyła się ciężka choroba piersiowa, która nieubłaganie podkopywała jej siły, nie dozwalając pokończyć rozpoczętych utworów. Pozostawione kompozycye fortepianowe, (ocenione niemal entuzyastycznie przez tak subtelnego znawcę, jak Feliks Jasieński), jak „Sonata", sześć Ballad — jedna nagrodzona na konkursie we Lwowie — cykl „Muzeum", szereg preludyów, nazwanych „Impressions", i inne świadczą o pierwszorzędnym talencie, głębokiej duszy i bujnej fantazyi. Niektóre z nich odznaczają się dziwną prostotą, pisane jagkdyby w chwilach, gdy los był dla niej przychylniejszy. Inne są jakby szlakiem, po którym dusza jej błądziła, szukając nowych dróg. Wobec ciężkich warunków, w jakich żyła, tom jej kompozycyi, to spory dorobek w naszej literaturze muzycznej, w której występuje jako pierwsza kompozytorka - kobieta.

Poezye i pisma prozą Jadwigi Sarneckiej zadziwiają świetnie opracowaną formą, pięknym językiem i szczerością uczucia.

Kraków. *K-a.*

AFORYZMY.

Czyny człowieka mogą być czasem okrutne, a człowiek może nie być okrutnikiem.
„Quo vadis".

Henryk Sienkiewicz.

Ochrona cudownych dzieci.

Niema na świecie kraju, w którem by prawodawstwo równie troskliwie czuwało nad dzieckiem, jak w Anglii. Parę lat temu wprowadzono w życie ustawę, obejmującą wszystko to, co dla bezpieczeństwa, zdrowia, moralnego rozwoju dzieci niezbędnem być może, — surowemi karami grożąc każdemu, kto by, przekraczając nowe przepisy, szerzył wśród dziatwy zepsucie, wyzyskiwał jej siły robocze, lub zdrowie jej na szwank narażał. — Obecnie prawo to uzyskało nowy uzupełniający paragraf.

Zwrócono uwagę na dzieci utalentowane, eksploatowane przez impresaryów w publicznych widowiskach. Pewna część tych małoletnich artystów bywa wywożona za granice Anglii do krajów, gdzie ochrona dzieci nie jest bynajmniej ustawami zagwarantowana. I nad tą emigracyą młodocianych wirtuozów ma odtąd czuwać ich ojczyzna. Zabroniono wywożenia małoletnich bez formalnego zezwolenia ich rodziców lub opiekunów, zabronione są również umowy o występy publiczne tych dzieci na termin dłuższy, niż trzymiesięczny, w każdym zaś wypadku zakontraktowania młodocianych artystów pracodawca musi wykazać, że zapewni im zadawalające warunki hygieniczne i pedagogiczne. — Niedość na tem; konsulowie angielscy za granicą mają rozciągać szczególną opiekę nad angielskiemi dziećmi, używanemi do publicznych popisów, a wrazie stwierdzenia nadużyć, wyzysku, złego obchodzenia się, moralnej deprawacyi lub karygodnego zaniedbania, wolno im interweniować, zerwać umowę i powrót do ojczyzny im ułatwić.

Wiemy, jakie niebezpieczeństwa grożą wszędzie cudownym dzieciom ze strony spekulantów, (czasem bywają nimi właśni ich rodzice), ceniących wcześnie objawiający się talent jedynie jako osobliwość, mogącą grube przynosić dochody na targowiskach świata. Rzadko bardzo pozwolą oni na to, by ten talent dojrzał, rozwinął się; nigdy prawie nie troszczą się o rozwój umysłu i charakteru, który nie może uchronić się od spaczenia, jeśli dziecko, od najmłodszych lat ciągle na widok publiczny wystawiane dla budzenia zachwytu i podziwu, przedwcześnie zatraca prostotę, świeżość i swobodę swego wieku.

Z punktu widzenia pedagogicznego występy publiczne dzieci są więc już same przez się szkodliwe, a cóż dopiero powiedzieć o wpływach otoczenia w wędrownych trupach, niezawsze artystycznych, częściej cyrkowych, o niehygienicznych warunkach koczowniczego życia i niesumienności impresaryów, korzystających z bezbronności i słabości tych małoletnich najemników.

Anglia — stawiająca całą swoją państwową moc i powagę w obronie każdego angielskiego obywatela, nie mogła pozwalać na bezkarne mornowanie się i tych młodocianych synów Albionu.

I. Mosz...

MÓJ WRÓG.

— W czasach, gdy poszukiwałem złota w Colorado — mówił kanadyjczyk Durville — miałem nieubłaganego wroga. Był to chłop duży, ponury, z ryżą brodą i jasnemi, wypełzłemi jakby oczami.

Biłem się z nim trzy razy w lasach i wąwozach.

Miałem po nim pamiątkę: siedm blizn od kul, które mi wpakował, i od noża chirurgów. A i on mógł się wykazać śladami ośmiu ran, które mu zadałem. Jedna, ostatnia niemal że go nie przyprawiła o śmierć. Przez sześć tygodni leżał po niej w szpitalu doktora Matthews.

Źródłem nienawiści między nami, była kobieta. Szatan wcielony. Walczyliśmy o nią przez lat kilka, wreszcie z trzecim, z jakimś Irlandczykiem, uciekła do Kalifornii czy Teksasu.

Nie uśmierzyło to naszej nienawiści. Ostatni między nami pojedynek odbył się w miesiąc po jej odjeździe. Była to walka lojalna, tak jak i poprzednie.

Jim Charcval na dwie doby przedtem zapowiedział, że czekać na mnie będzie w lesie, zwanym Sitting Bear. Zamieniliśmy dwadzieścia kul, wreszcie padł nawpół martwy.

Po każdym takim pojedynku następowało półroczne, conajmniej zawieszenie broni. Wtedy udawaliśmy, że się wcale nie znamy. Jeśli, przypadek nas zbliżył, odwracaliśmy głowy.

Nie padła między nas ani jedna obelga. Wiedzieliśmy obaj, że jeden powali kiedyś śmiertelnie drugiego. Więc słowa były zbyteczne.

. . . .

W owym czasie w okolicy grasowała banda opryszków, kryjąc się po lasach i górach, pustosząc fermy. Zrabowała nawet miasteczko Big stanton. Coprawda, liczyło ono zaledwie trzydziestu siedmiu mieszkańców, a w dniu napadu cała ludność była nieobecną, oprócz dwóch starych kobiet, dziewięciu owiec i sześciu krów.

Urządziliśmy kilka obław na bandytów, gotowi powywieszać ich wszystkich. Ująć się nie dawali.

Pewnego dnia majowego, wyruszyłem z dziewięciu towarzyszami. Na dwóch mułach wieźliśmy złoty piasek do banku w Newfountain. Ma się rozumieć, karabiny i rewolwery były nabite, a każdy miał za pasem nóż myśliwski i obchodzić się z nim umiał.

Wszystko szło dobrze aż do wąwozu Cinderella.

Miejsce to dzikie a piękne, najeżone purpurowemi skałami. Wypływają z nich wody srebrzyste. Dokoła sosny zawodzą smutną melodyę.

Przedtem zrekognoskowaliśmy okolicę. Zresztą napad na tak liczny oddział był dotychczas bezprzykładnym. Znajdowaliśmy się już o pół mili od ujścia wąwozu, gdy nagle rozległ się wystrzał.

Bill Stark runął na ziemię. Rzuciliśmy się w zarośla, szukając ręki, która posłała tę kulę. Mieliśmy wzrok, nie ustępujący w bystrości oczom Indyan.

Dokoła nic, oprócz kamieni, drzew, źródeł i ptaków.

Drugi wystrzał. Świst kuli. Przeleciała mi nad samem uchem.

Zakomenderowałem:

— Twarzą do ziemi!

Znowu jeden, drugi wystrzał. Pokazały się wreszcie głowy. Wzięliśmy je na cel. Po obu stronach jęczeli ranni. Trwało to pół godziny. Czterech naszych zasłało ziemię. I napastnicy musieli stracić kilku swoich.

Wtem znalazłem się, przyparty do skały wobec trzech przeciwników. Wystrzeliłem na chybił-trafił. Padł jeden. Wtem uczułem w piersi stal, runąłem na ziemię. W chwili tej do uszu moich doleciał wystrzał.

. . . .

Nie miałem pojęcia, ile upłynęło czasu od chwili, gdym stracił przytomność, do chwili jej odzyskania. Mgła przysłaniała mi oczy. Wreszcie dostrzegłem purpurowe skały i twarz pochylającą się nademną.

— *All right!* — zabrzmiało mi w uszach. Poznałem niebieskie wypełzłe oczy i ryżą brodę mojego wroga, Jima Charcval. Dreszcz mnie przeniknął. Żegnałem się już z życiem, pewny, że je utracę z jego ręki.

— Prędzej! — szepnąłem.

— Co ty tu robisz? — spytałem.

Na jego twarzy był uśmiech, nawpół dobroduszny, nawpół zwycięski.

— Jakże się czujesz? — rzekł Jim, ujmując moją rękę.

Byłem oszołomiony, lecz źle się nie czułem. Plątały mi się jednak myśli.

— Co ty tu robisz? — zapytałem.

— Pielęgnuję ciebie i tamtych — odrzekł, wskazując moich czterech towarzyszów. Złoto ocalone. Przypłaciliście to drogo.

Aleś ty nie był wśród nich? — zagadnąłem.

— Masz najlepszy dowód — rzekł.

Dwa trupy leżały opodal.

— Zabiłem tych dwóch drabów, którzy na ciebie godzili, — objaśnił.

— Jim! — szepnąłem. — Czy to być może?

Chwyciła mnie radość i taka tkliwość, jakiej nie doznałem nigdy wobec kobiety ukochanej. Przywarłem ustami do ręki Jima wzruszony.

I dla niego było to jakby rozpoczęciem nowego życia. Nie potrzebowaliśmy sobie mówić, że odtąd będziemy dla siebie więcej nawet, niż braćmi.

— Co to jest mieć porządnego wroga!

Temi słowy Durville swe opowiadanie skończył.

Przekład *E. Żmijewskiej.*

Z piśmiennictwa.

Zbigniew Brodzki. Szkice społeczne i literackie. Warszawa, 1913. Druk i nakł. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Zbigniew Brodzki zmarł młodo, nie zdążywszy wypowiedzieć wszystkich swoich myśli, wszystkich swoich marzeń. Po śmierci przyjaciele wydali jego powieść, która właściwie nie powinna była być drukowaną. Dopiero bowiem studya wskazują na jego umysłową żywotność, na temperament publicysty i literata. Szkice społeczne — mówią o jego troskach gromadzkich, odsłaniają entuzyastyczną, marzycielską duszę.

Najważniejsze jednak stronice, na które należy zwrócić uwagę, czytając jego studya, to te prace, które są objęte rozdziałami: literatura polska, francuska i niemiecka. Może nie wszystkie studya stoją na poziomie przenikliwości i kompetencyi sądu, ale wszystkie zalecają się, jako informacyjny materyał, jako szlachetny, idealny oddźwięk ujęcia i odczucia. Pozatem znajdują się w tej książce niemal jedyne po polsku studya, jak np. o Hermanie Stehrze, Wasermannie, Holländrze, Eckhoudzie, van Lerberghen i Peter Hillim. Ze studyów polskich mamy bardzo charakterystyczną pracę o powieściach Z. Rygier-Nałkowskiej p. t. „Bajkowe nastroje“.

Eustachy Czekalski.

Zdobycze techniki.

Mówiący banknot.

Niema chyba na świecie ani jednego kraju, gdzieby nie krążyły fałszywe banknoty. Nadaremnie wytężają państwa wszelkie usiłowania, aby temu zapobiedz; nadaremnie „urzędownie“ fałszuje się banknoty przed puszczeniem ich w obieg, celem stwierdzenia, czy i w jakim stopniu mogłyby zostać sfałszowane „nieurzędownie“, nadaremnie fabrykuje się specyalne papiery i wymyśla znaki wodne i niewodne. Wszystkie środki zapobiegawcze zawodzą, zawsze znajdą się dość utalentowani przestępcy, umiejący dany papier wartościowy podrobić z łudzącem podobieństwem.

Obecnie dopiero — o ile wierzyć można doniesieniom pism, a wierzyć wypada, bo wiadomość podały i naukowe pisma angielskie — zatem obecnie dopiero wynaleziono system, który rzekomo radykalnie zapobiegnie złemu i raz na zawsze zapobiegnie fałszerstwu banknotów. Mianowicie, w niedalekiej już przyszłości zamierza Anglia wprowadzić „mówiące banknoty“.

„Mówiące banknoty“? — powie niejeden z czytelników. — Toż to chyba żarty!

To samo przekonanie mieli i anglicy, gdy dzienniki zamieściły pierwsze wiadomości o uzyskaniu patentu przez pana Bawtree. Wiadomo powszechnie, że istnieje — „Kaczka dziennikarska“ — mówili jedni. — „Jeszcze jeden maniak (czytaj:) waryat) — wynalazca“! — wyrokowali drudzy. Ale niebawem nazwisko, wcale głośne uczonego oraz próby, przedsięwzięte przez angielskie władze mennicze, i jednych i drugich skłoniły do powolnej zmiany przekonań. Dzisiaj nikt już nie wątpi, że „mówiące banknoty“ są faktem rzeczywistym i zgoła możliwym.

Inżynier A. E. Bawtree uchodzi w Anglii za autorytet w dziedzinie fałszerstwa banknotów i papierów wartościowych. Bynajmniej nie dlatego, żeby je istotnie podrabiał, ponieważ zajmuje się tylko wykrywaniem fałszerstw. Chociaż i sam podrabiać potrafi, jak niedawno udowodnił. Zaprosiwszy najwybitniejszych fachowców, przedstawił im w ostatnim czasie dwa arkusze znaczków pocztowych: jeden arkusz prawdziwych, drugi podrobionych przez siebie. I stało się tak, że wszyscy urzędowi i nieurzędowi znawcy po dokonaniu wspólnej ekspertyzy uznali arkusz prawdziwych marek w porównaniu ze sfałszowanym za sfałszowany! To chyba dowód wielkiego talentu pana Bawtree.

W nowym swym wynalazku zastosował zresztą p. Bawtree fakty i metody dawno znane. Wiedomo powszechnie, że istnieją już karty korespondencyjne pokryte kliszą fonograficzną i mogące służyć za płyty do gramofonów. P. Bawtree zatem zaopatrzył brzeg banknotów w płytę fonograficzną, celem rozróżnienia prawdziwych i fałszywych banknotów. Do badania skonstruował specyalny aparat fonograficzny. Banknot badany umieszcza się między dwiema płytami metalowemi. Wprawiony w ruch obrotowy „wymawia“ swą wartość. Oczywiście nie tonem Carusa w najbardziej udoskonalonym gramofonie. Trzeba włożyć słuchawkę w ucho — podobnie jak przy telegrafie iskrowym — aby usłyszeć cichy szept: „funt szterling“, „dziesięć funtów szterlingów“, czy coś podobnego.

Taka jest zasada nowego wynalazku. O ile nowe banknoty zostaną istotnie wprowadzone w Anglii, fałszerze natrafią na wielką trudność. Czy istotnie nieprzezwyciężoną, jak sądzi wynalazca? Wiadomo, że zbrodnia korzysta narówni z wiedzą z nowych i najnowszych zdobyczy technicznych. Więc mimo wszystko, nie jest wykluczone, że pewnego dnia p. Bawtree, badający prawdziwość pewnego banknotu, posłyszy dyskretny szept: „funt szterling, funt szterling, tak dobrze nie jest, mr. Bawtree, sfałszować można i to i to“! — Pan Bawtree będzie zapewne w tym wypadku bardzo zadowolony, o ile ta „rozmowa“, jeżeli tak nazwać ją można, odbędzie się bez świadków. Albowiem człowiek nie lubi wielu rzeczy, ale najbardziej: mieć głupią minę.

William.











N. 1. Bluzka z „ottoman".
N. 2. Stanik czarny tiulowy plisowany.
N. 3. Bluzka jedwabna.
N. 4. Bluzka z charmeuse.
N. 5. Bluzka czarna koronkowa.
N. 6. Bluzka z charmeusę.
N. 7. Suknia kaszmirowa „bleu barbeau".
N. 8. Bluzka z voile de soie.
N. 9. Suknia z cienkiego kortu.

SUKNIE WIECZOROWE, BALOWE I SUKNIE WIZYTOWE.



N. 10. Suknia z białej taffty. N. 11. Suknia czarna wieczorowa. N. 12. Suknia tiulowa.

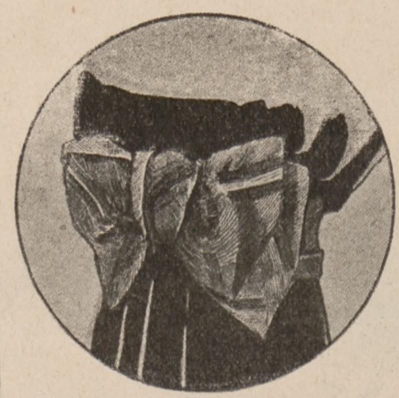


N. 13. Suknia balowa. N. 14. Suknia wizytowa. N. 15. Suknia wizytowa.

SZARFY I PASKI.



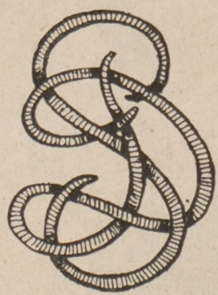
Modne uczesania.



N. 1. Szeroki pas i duża kokarda z tyłu z materyału w kratkę.



N. 2. Kamizelka i szeroki pas związany z przodu na kokardę.



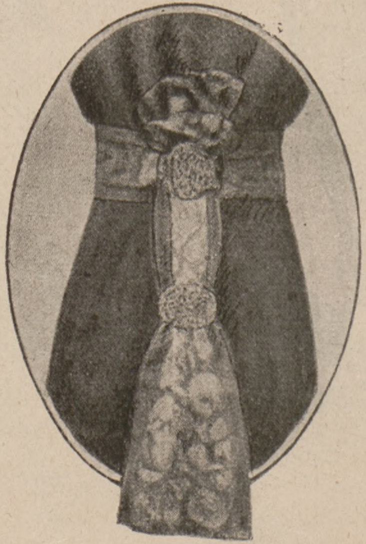
Monogram na zamówienie.



N. 3. Szarfa ułożona naokoło figury i bioder z miękkiego jedwabiu.



Szlafroczki ranne.



N. 4. Pasek z szerokiej wstążki w duży deseń. Dwie klamry przytrzymują końce.

Opisy do N-ru 5-ego.

W dzisiejszym numerze dajemy kilka bluzek i staników wieczorowych; jeżeli kolorem dobrane do spódnicy, twarzą ładną całość. Czasem tylko część stanika jest tego samego materyału, co spódnica; naprzykład Nr. 8: przód i rękawy z voile de soie, draperya do ramion jest jakby dalszym ciągiem spódnicy; motyw haftowany z przodu może być przy spódnicy powtórzony.

Nr. 1. Bluzka z „ottoman" niebieskiego; kamizelka z aksamitu haftowanego łańcuszkiem; rękawy białe, tiulowe; falbanka tiulowa naokoło szyi. Guziczki aksamitne, pętelki jedwabne.

Nr. 2. Stanik czarny tiulowy plisowany na białym tiulu; koronka vieil or na spodzie czerwonym, jako karczek i gorsecik. Czarny atłasowy pas udrapowany, związany w pasie na kokardę.

Nr. 3. Bluzka jedwabna albo aksamitna; kamizelka zmarszczona z białego tiulu; haft złoty na tiulu, jako przybranie z przodu i przy rękawach. Dolne rękawy tiulowe. Wysoki kołnierz Medicis i falbanka przy rękawach, z koronki.

Nr. 4. Bluzka z charmeuse'y granatowej. Kołnierz szalowy odwinięty na białej fiszutce z tiulu. Mankiety z podwójnej falbanki tiulowej, granatowego koloru. Pasek przy mankietach; przód i pasek z białego jedwabiu w deseń.

Nr. 5. Bluzka czarna koronkowa na białym tiulu: falbanka czarna tiulowa przy szyi i przy rękawach.

Nr. 6. Bluzka z charmeuse'y fioletowego koloru. Kołnierz biały, morowy, haftowany jedwabiem fioletowym; tiulowa szmizetka zmarszczona. Pasek aksamitny w deseń czarny, żółty i fioletowy.

Nr. 7. Suknia kaszmirowa „bleu barbeau", przybrana haftem czarnym na żółtem tle: pasek i guziki z czarnej mory.

Nr. 8. Bluzka z voile de soie. Motyw haftowany z przodu i przy mankietach. Draperya z tego materyału, co suknia.

Nr. 9. Suknia z cienkiego kortu, wyłogi i kamizelka z mory, guziczki jedwabne. Pasek pasmanteryjny zakończony kwastem.

Nr. 10. Suknia dla młodej osoby, z białej tafty; przy spódnicy dwie falbany z koronki srebrnej; taka sama koronka przy staniku. Pasek i kokardy z czerwonego aksamitu.

Nr. 11. Suknia czarna, aksamitna, z małym trenem; tunika z koronki złotej, przykrytej czarnym tiulem; dół tuniki obszyty futrem. Stanik z białego tiulu na różowym tiulu, przykryty koronką złotą, na którą jeszcze przychodzi czarny tiul. Pasek jedwabny.

Nr. 12. Suknia tiulowa żółta plisowana na różowym tiulu. Spód jedwabny biały. Stanik przybrany haftem złotym. Kokardki aksamitne żółte. Pasek z czarnego tiulu.

Nr. 13. Suknia balowa. Spódnica gładka z tiulu białego, haftowanego złotem. Stanik, tył spódnicy z trenem ze złotawej charmeuse'y.

Nr. 14. Suknia wizytowa z lekkiej wełny. Spódnica drapowana. Przód stanika z koronki haftowanej złotem. Szelki, szarfa i brzeg rękawów z aksamitu.

Nr. 15. Suknia wizytowa z kortu. Dwie tuniki obszyte futrem; takie same futro przy staniku. Karczek gipiurowy. Pasek aksamitny z dużą kokardą z przodu.

SZLAFROCZKI.

Nr. I z kretonu wełnianego, podszyty flanelką; obszycie przy staniku i rękawach; pasek z jedwabiu w deseń.

Nr. II z materyału wytłaczanego lub w deseń; kołnierz, przód i szmizetka z gładkiego materyału.

Nr. III. Szlafroczek kimonowy z kreponu białego. Długie japońskie rękawy, związane sznurkiem jedwabnym. Kołnierz i pasek z jedwabiu w deseń.

Roboty ręczne.

Mereszki. Kilka wzorów sposobu wykonania mereszek, aby dawnym Czytelniczkom przypomnieć, a nowym pokazać, jak się wziąć do mereszek, które tak ozdabiają bieliznę, pościel i serwetki płócienne.

Szerokość mereszki zależy od ilości wyciąganych nitek; ilość powinna być zawsze jednakowa. Do cienkiej bielizny używane są nici, do grubszej fil a dentelle; najgrubsze nici do koronek oznaczone Nr. 10, najcieńsze 100.

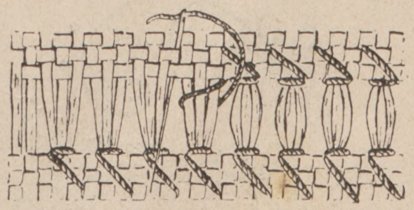
Nr. 5. Serwetka haftowana kolorową bawełną na białem płótnie. Kwiaty różowe, środki ciemno-żółte, liście w dwóch cieniach zielone. Wstążki jasno niebieskie, linie, na których się wiję gałązki, jasno żółte; gałązki bronzowe.

Wzór na kalce $^1/_4$ części serwetki 45 k. plus wysyłka.

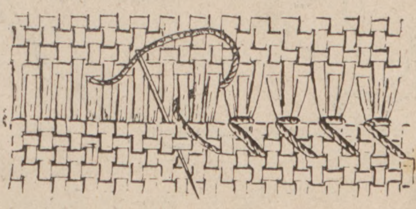
Nr. 6 i 8. Haft biały, nadający się do bielizny; wielkość naturalna.

Nr. 7. Kapka na fotel, zwana voile de fauteuil, ochraniająca wyściełane fotele od zniszczenia i wytarcia. Haft angielski biały, na płótnie. U dołu koronka klockowa z kwastem. Cena wzoru 50 k.

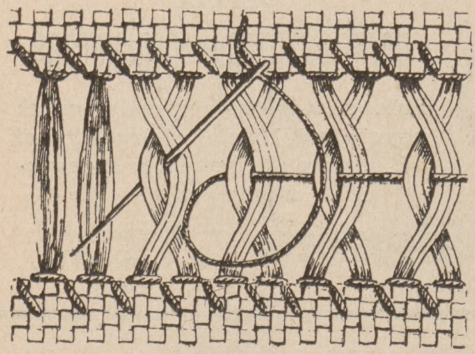
Z. Garbińska.



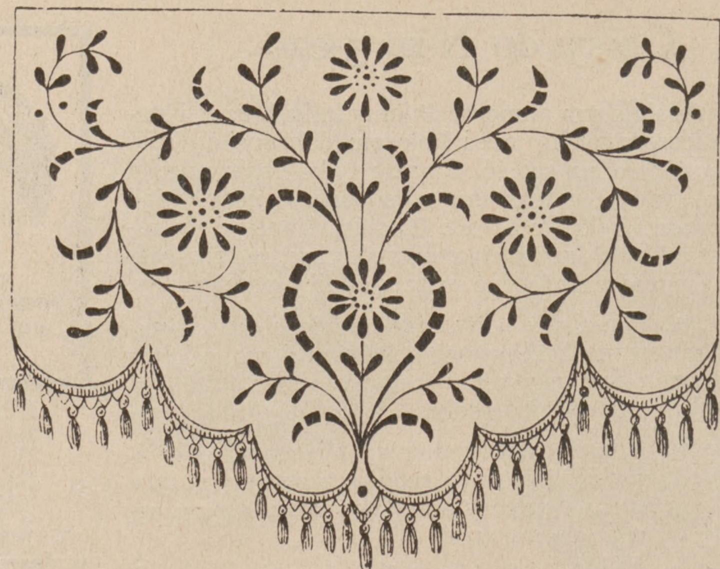
N. 1. Zwyczajna mereżka.



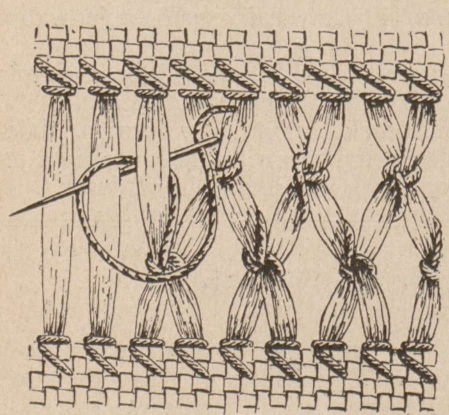
N. 2. Podwójna mereżka.



N. 3. Przewlekana mereżka.



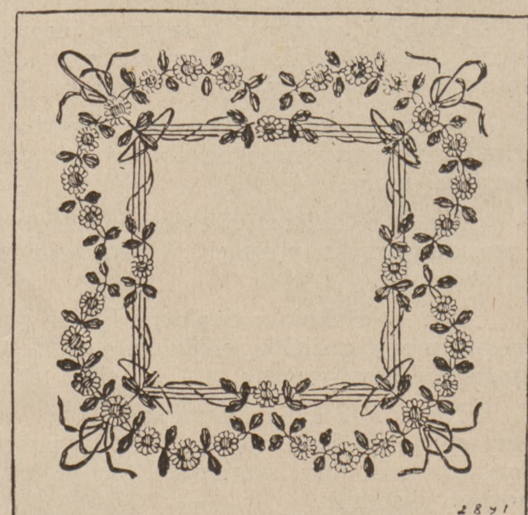
N. 7. Kapka na fotel.



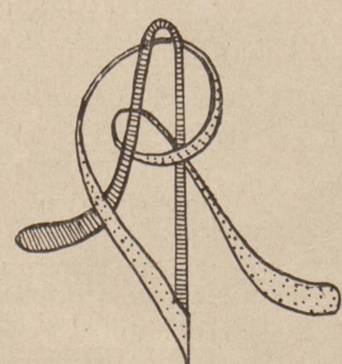
N. 4. Wiązana mereżka.



N. 8. Ząbki, wielkość naturalna.



N. 5. Serwetka haftowana.



Monogram na zamówienie.





N. 6. Haft do bielizny pościelowej.



Monogram na zamówienie.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Ale gdzie, jaką szkołę dla nich wynaleźć?

— Robotę i fach im trzeba dać. Przygotować i wykształcić do pracy tu w Żeraniu. Niech odpoczną — odżyją — a wtedy wspólnie z nimi obmyśleć, do czego najwięcej chęci czują. Gliny tu przepyszne — niechby jeden do fabryk w tym zakresie wstąpił na naukę. Wielkie dobra Ossoryów są o miedzę z dystylarnią, mleczarstwem, leśnictwem — drugi by tam znalazł praktykę i naukę. Więc niechże panie nie desperują: — żeby nawet skończyli gimnazyum — daleko by jeszcze im było do karyery—i takich maturzystów legion głodem mrze po świecie, a tu pod ręką chleb i pracę mieć można. Wyrosną z nich ludzie dzielni i użyteczni, tylko niech panie i ich i siebie nie gnębią.

— Mnie się zdaje, że Bóg pana nam zesłał — szepnęła, połykając łzy.

— Kiedy pani tak myśli — to należy nabrać otuchy—odzwyczajać się od ciągłej rozpaczy i przygnębienia.

— Bo pan nie może nawet sobie przedstawić — jakie to nasze życie całe — ciężkie.

— Nie całe — bo teraz przyjdzie lżejsze. Chłopcy przez wakacye w żniwach nam dopomogą — jesienią rozpocznie się kopanie kanałów, Marczewski musi dochód z cegielni dać — zimą zarobimy końmi przy wywózce drzewa do tartaku — kartofle zapowiadają się niezgorzej — więc trzody można będzie wypaść sztuk kilka — z mleka też trzeba lepszy dochód mieć.

— Pan wszystko zrobi! — szepnęła, składając jak do modlitwy ręce.

— Co się da, zrobię,—ale i panie niech otuchy nabiorą — pomoc dadzą. Jutro chcę do Stradynia pójść — obejrzeć, co się tam robi — kto rządzi i jak. Panie tam nikogo nie znają?

— Nie. Hrabia przeważnie podobno jest za granicą. Rządzi pan Rupejko. Wielki dwór, pałac, park — prawie miasto.

Czasami bywałyśmy tam w kościele. Ale my nikogo nie odwiedzamy — i nas nikt. I nikomuśmy nie potrzebni — i przed nami niema już życia.

Wyrwało jej się to z przebranej miary goryczy i radaby cofnęła słowa, bo on się żachnął niechętnie.

— W ten sposób myśląc, zatruwa pani nawet powietrze wkoło siebie i ślepnie pani na to, co otacza i głuchnie pani na każdy głos ze świata. Nie widzi pani, że wokoło inni cierpią — może ciężej — ani słyszy pani, że cała ziemia drży od bólu. Prawda: — jesteście w materyalnym niedostatku — prawda: — macie w sercu żałobę po drogich i blizkich— prawda: — że patrzycie na chorobę matki, ale to wszystko jeszcze nie najcięższa niedola — ni !

Wstał i odchodząc, dodał

— Zasklepić się w swoich tylko sprawach, myśleć tylko o swojej biedzie, litować się tylko nad sobą, to znaczy nic nie rozumieć — i nie być człowiekiem. I można w takim stanie zostać zbrodniarzem bezwiednym i wziąść na siebie największy ciężar: — krzywdę ludzką, i życie, i ocucić się po niewczasie— z piętnem najgorszej hańby — bo wstydem! Wszystko inne to fraszka — wobec tego!

Odszedł, a Hanka została jakby otrzeźwiona, wstrząśnięta tą mową, z myślami wytrąconemi z błędnego koła wciąż tych samych trosk i żalu i zaczęła się zastanawiać.

Nazajutrz Tomek, żeby koni od roli nie odrywać, ruszył pieszo do Stradynia.

Dzień był upalny, ale gościniec zawiódł go w las, i szedł raźno ścieżką, w cieniu przepysznego starodrzewiu. Minął go zaraz u brzegu samochód — w tempie tak szalonem, że ledwie oczami go objął, już znikł w obłokach kurzu.

— Tęga maszyna — pomyślał — pewnie hrabski — i w tejże chwili las zabrzmiał odgłosem strzału, a Tomek w myśli dodał: — ale guma nietęga, bo trzasła — i dalej szedł, niefrasobliwie.

Na zakręcie ujrzał nieruchomy powóz. Pani siedziała w nim, pan stał obok i klnąc, ściągał rękawiczki.

Typiczna para międzynarodowych turystów: ona otulona szarym wualem, on w pończochach i stylowej czapce — szofera nie było.

Na widok Tomka, pan począł wołać:

— Chodźcie-no tu. Zarobicie na piwo. Trzeba zmienić obręcz. Przeklęte korzenie czy kamienie. nie.

Tomek podszedł, obejrzał maszynę i bez słowa wziął się do roboty.

— Tiens, tiens, umiecie się z tem obchodzić — zauważył pan. Może jesteście, wypadkiem, szoferem?

— Wypadkiem mogę być.

— A to traf. Wypędziłem właśnie mojego, bo już zanadto kradł. Może jesteście bez miejsca. Macie świadectwa?

Mówił urywano, z akcentem — widocznie nerwowy, niecierpliwy i udawał, że pomaga, unikając jednak dotknięcia do brudnych części.

Tomek obręcz zmienił, obejrzał starannie maszynę i rzekł:

— Można jechać.

Pan sięgnął do kieszonki od kamizelki i dobył rubla.

— Macie tu na piwo, a jeśli macie dobre świadectwa, to się zgłoście do Stradynia.

— Dziękuję panu za rubla, ale jeśli panu do Stradynia droga, to usłużę za szofera, bo właśnie tam idę.

— I owszem, i owszem. Pokażcie, co umiecie.

Wsiadł do powozu. Tomek z uczuciem przyjemnem ujął za kierownik i pomknęli.

(d. c. n.)

„Pociejów” dla sierot.

— Aż się luźniej zrobiło w szafach, na pułkach, w szufladach!

— Dlaczego?

— Bo fura, mówiąc ci, istna fura zebrała się przedmiotów, które najniepotrzebniej zabierając miejsce w domu, nie służyły do niczego.

— Cóż z tem zrobiłaś?

— Żartujesz chyba... przecież „Pociejów dla Sierot“ chłonie wszystko, co tylko dom posiada. Oddałam wczoraj i mam wrażenie, że mi przybyło i miejsca i powietrza.

Informują mnie wprawdzie organizatorowie, że dotąd najwięcej mają tak zwanego *szmelcu*, ale i ten w dużej ilości daje znaczny obrót i zyski.

* * *

Imprezie, która pochłania moc pracy i trudów, pomagać trzeba gorąco. Tem więcej, że na czele jej stanęła p. Helena hr. Ostrowska, która na założenie Gniazda Sierot dała 30.000 rb. i której ofiarności trzeba odpłacić ogólną ofiarnością, na cele Towarzystwa, aby nie myślała, żeśmy — obojętni. *M.*

Kurs hodowlany w Szreńsku.

Rozpoczęcie kursu odłożone zostało do 18 lutego, i dnia tego oczekiwany jest przyjazd uczenic na ten pierwszy w kraju naszym kurs hodowlany. Wszystkie miejsca są już zajęte a dobór praktykantek zapowiada bardzo ożywioną pracę. — W chwili gdy to piszę: 20 stycznia, pierwsze kurczęta (tym razem z pod kury nie z lęgnika) wyjrzały na świat Boży — temperatura 16° niżej zera niegościnnie wita pierzastych obywateli.

M. K.

Z praktyki gospodarczej.

Pyt. Czy warto nabyć indora rasowego ,aby powiększyć wzrost indyk, czy lepiej sprowadzić jaja.

T. Roż.

Odp. Z wszystkich gatunków drobiu indyki wymagają najczęstszego odświeżania krwi, jeśli jaja mają być zalężone i indyczęta silne, jednak sprowadzania indorów po Nowym Roku nie zaleca się, gdyż ptaki muszą się z sobą oswoić i z nowym towarzyszem jaja są często niezalężone. Dlatego radzę raczej sprowadzić jaja, niż ryzykować późne kupno indora.

M. K.

Świadectwa przy transporcie drobiu.

Pyt. Proszę o wyjaśnienie, jakie świadectwa potrzebne są przy przewozie drobiu?

W. Kijakowska.

Odp. Od trzech miesięcy wyszło prawo, że drób, wysyłany ze stacyi t. zw. ładunkowych, musi być zaopatrzony w świadectwo zdrowia, wydane przez weterynarza powiatowego. Świadectwo. takie zatrzymuje stacya odbierająca drób.

M. Karczewska.

Zestawienie gniazda gęsi.

Pyt. Mam dziewięć gęsi, nie wiem, czy wystarczy jeden gęsior, czy trzeba dwóch?

W. B.

Odp. U ras lekkich, takich, jak nasza, zostawia się 1 gąsiora na 6 gęsi, u cięższych na 3 — 4, ale trzeba się z tem liczyć, że nieznajomy gąsior nie zyska łask u gęsi i najczęściej jaja pozostają nie zalężone. Najlepiej zalęgane są jaja wtedy, kiedy gąsior wychowuje się razem z gęśmi, to też sądzę, że korzystniej będzie trzy najgorsze gęsi sprzedać, niż dokupywać gąsiora.

M. Karczewska.

Porady ogrodnicze

na miesiąc luty.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

Zbierać owady i oczyszczać drzewa, a wszystkie odpadki należy starannie zebrać z ziemi i spalić, aby zupełnie zniszczyć wszelkie zarodki robactwa.

W końcu miesiąca, o ile silne mrozy nie przeszkadzają, można przystąpić do wyrzynania z drzew owocowych, suchych lub poplątanych gałęzi, jak również do odmładzania drzew starych, przez przycięcie gałęzi. Odmiany zbyt obficie rodzące należy na gałązkach teraz poskracać, to mniej będą owocami obładowane, przez co większe owoce będą i mniej drzewo się wysili.

Drzewa stare, obrosłe porostami, skrobać lub czyścić szczotkami. Wskutek tego niszczy się mnóstwo zarodków, przez różne owady tam poskładanych. Po uskutecznieniu tego pomalować wszystkie pnie i grubsze rozgałęzienia drzew, gęstą papką z wapna i gliny, rozrobionych gnojówką. Taka powłoka niszczy pozostałe zarodki i zabezpiecza drzewa od uderzenia słonecznego.

Pod koniec miesiąca, w dni wolne od mrozów, można przystąpić do cięcia wiosennego drzew karłowych. W wielkich szkółkach owocowych zacząć podczyszczanie szczepów z bocznych gałązek na $^1/_3$, $^2/_3$, lub całej wysokości pnia, stosownie do siły i wieku drzewek. Całkowicie odejmuje się boczne gałązki dopiero wtedy, gdy drzewko ma koronę.

Przygotować etykiety do szkółek i wypisywać je czytelnie.

Przeglądać owoce w piwnicy.

Na gruncie. Gdyby ziemia rozmarzła, siać rzodkiewkę, szpinak, pietruszkę, marchew, sałatę na późniejsze rozsadzanie.

Michał Nagay.

Przepisy dobrych gospodyń.

Karp na szaro z jabłkami.

Oczyszczając karpia z łuszki i w środku, należy zbierać krew w ocet przegotowany, bo jest potrzebna do sosu. Gotuje się tę rybę w smaku z włoszczyzny, dodając łyżeczkę od kawy octu; jeżeli ma być podana w całości, smak potować w specyalnej długiej wanience od ryb. Jednocześnie z rybą gotować do połowy kilka jabłek kwaśnych, kompotowych, obranych ze skórki i pokrajanych w grube plasterki, które podgotowane dogotować w sosie od ryby, urządzając go w następujący sposób: łyżkę masła zrumienić z łyżką mąki, rozprowadzić smakiem włoszczyzny, w którym się gotował karp, a który jest bardzo delikatny (trzeba uważać, żeby się nie rozgotował), dodać zebraną krew, cukru, łyżeczkę karmelu, dogotowane w sosie plasterki jabłka, wsypać oczyszczonych garść rodzynków, tyleż obranych poszatkowanych cienko słodkich migdałów, zagotować sos, który powinien być gęstawy, doprawić do smaku; jeżeli niedość kwaskowy, dodać soku cytrynowego. Gorącego karpia ułożyć na półmisku, oblać sosem, ubrać plasterkami jabłka, które bardzo dobrze smakują przy tej rybie, plasterkami cytryny, rodzynkami i migdałami z sosu.

M. H. N.

Legominy na gorąco smaczne a niedrogie.

Krem pomarańczowy.

Sok z sześciu dużych pomarańczy i z dwóch cytryn, wycisnąć doskonale, oczyścić z pestek, ubić 6 żółtek z pół funtem cukru i kilku kawałkami otartemi o pomarańczową skórkę, dla koloru i zapachu. To razem zmieszane z sokiem wyciśniętym postawić na ogniu i mieszać ciągle do gęstości, byle się nie zagotowało; osobno 2 łuty żelatyny w kwaterce wody rozpuścić, gdy przestygnie, wlać też w tę masę; wkońcu ubić pianę z 6 jaj, wymieszać z zimną już zupełnie mieszaniną i wlać w formę, wylaną wodą i wysypaną mączką cukrową, wynieść w zimne schowanie do zupełnego ustania się i podać ubraną ćwiartkami pomarańcz.

Budyń parzony czekoladowy.

Ćwierć funta masła klarowanego, w gotujące sypać, ćwierć kwarty mąki i pół funta tartej czekolady; po wymieszaniu rozbierać to pół kwartą gorącego mleka, też na ogniu mieszając, potem w wystudzoną masę wbić dziesięć żółtek i jedną łyżkę cukru z trochą wanilii. Formę wysmarować młodem klarowanem masłem, ubić pianę z tych dziesięciu jaj, wymieszać ze wszystkiem, zaraz ułożyć w formę, do trzech części wypełnioną, bo to na czwartą dorośnie, i wstawić zamkniętą formę w rondel z gorącą wodą, obejmującą całą

formę,—pod pokrywą nie powinna się para dostawać, ale w miarę wygotowywania się wody, gorącą znów dolewać, przez godzinę gotowania się. Po wyjęciu z formy, oblać sosem z czekolady: ćwierć funta, cztery żółtka ubite z trochą cukru, na śmietance rozgotowane razem.

Na wpisy.

Do wszystkich Matek zanosimy prostą ale gorącą prośbę: *o grosz na wpisy dla polskich dzieci.*

Czy trzeba mówić co więcej?

Jesteśmy pewni, że to wystarczy. Że nadesłane ofiary naszych Czytelniczek dopomogą do opłaty nauki tych, zastępów dzieci, które przychodzą do nas nieśmiało i z niepokojem, a odchodzą smutne i nieszczęśliwe, jeśli kasa pusta.

Dopomóżmy wszyscy do zdobywania nauki naszym biednym dzieciom i spędzajmy smutek z ich czoła! *r.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Wil. List Sz. Pana odesłaliśmy p. Ignacemu Balińskiemu, prosząc o odpowiedź.

P. Ewie Korzyc. A co to szkodzi! Byle żart nie był złośliwy, dla kogoś bolesny, to dozwolony jest zawsze. Humor, to jeden z najcenniejszych darów Nieba. Niech go Pani nie żałuje ni komu ni sobie.

P. Wanda Krass... Raczy zwrócić się do Równouprawnienia Kobiet, Nowy - Świat 4. Kursy oczywiście odbywają się w języku francuskim.

P. Fiu. Wyśle księgarnia Gebethnera i Wolffa.

P. Z. Wols... Portrety Mickiewicza, Krasińskiego i inne, oprawne, w bardzo dobrych reprodukcyach dostanie Pani w księgarni Hösicka. Warszawa. Senatorska.

P. Helena Zielińska z Jasła w Galicyi zapewne już otrzymała nasz list.

Pannie Izie. Niezawsze „co zniknło — umiera". Często ożywa — co zmarło i wtedy bywa właśnie najcenniejsze.

P. Wiułowicz z Ostrz... Bywają takie życia, w których ludzie za poetą powtarzają: „przed życiem czuję — nie przed śmiercią trwogę". Ale zjawiają się czasem także przy nich tacy, którzy im tę trwogę łagodzą i koją i dodając otuchy, znów pozwalają mieć nadzieję... Niech Pani nie rozpacza, a łagodzi i koi. Wracali ludzie pół martwi i ożywali napowrót i działali i żyli. Człowiek jest silny i dużo pokonać jest w mocy. Tak teraz być musi. Ale będzie z wolą Pani — lepiej.

P. Chojn... List wysłany z odnośnym adresem.

P. Waleryi Rokit... Bardzo dziękujemy, ale jesteśmy zdania, że niema co się takiemi sprawami zamartwiać. Tyle jest ogólnych klęsk zbiorowych, że byle spojrzeć dokoła, to własna troska maleje. Bardzo zajmujący opis p. t. „Opowiadania o starej Warszawie" dał znamienity nasz poeta Wiktor Gomulicki, które wydała Biblioteka Dzieł Wyborowych (Sienna 2). Tam też zgłosi się Pani o to wydawnictwo, w którem autor pisze między innemi: „Rynek Staromiejski jest księgą, którego wszystkie bez wyjątku karty powinny być odczytane". A dalej znajdzie Pani rodowody rodzin mieszczańskich, z których rodzina Fukierów do dziś dzielnie przechowuje zacne tradycye rodu.

P. Z. Walcz. Niechże ktoś największe bogactwo barw roztoczy przed ślepcem, niechże tony sykstyńskich chórów obiją się o uszy głuchego — czy dadzą im rozkosz? Cóż stąd, że mamy te cuda w literaturze, jeśli mamy miliony analfabetów. Niech pani nauczy czytać chłopca, to największe dobro, jakie mu Pani narazie dać może.

Ogrodniczce. Wszystko to znajdzie Łaskawa Pani w cenniku Braci Chomicz, Zgoda 8. Niech się Pani tam zwróci z powołaniem się na nasze pismo.

P. J. Nowack... Serdecznie dziękujemy. Będzie ten rok napewno lepszy, jeśli my będziemy lepsi. To nieodzowny warunek do wszelkiego polepszenia doli i pojedyńczych osób i narodu.

P. Z. Walig... Co do nas, łaskawa Pani, nie wyobrażamy sobie, aby najpiękniejsza choćby waza kryształowa, ale nie umyta czysto, mogła wzbudzić zachwyt. Aby najpiękniejsza perła mogła *ozdobić* rękę nie dobrze, to znaczy, nie czysto utrzymaną. A cóż dopiero, gdy chodzi o coś, co ma wzbudzać *apetyt,* a więc drób. Pisze Pani „jeśli smaczny i dobrze utuczony"... kiedy właśnie źle oprawiony tak *niesmacznie* wygląda, że niema ochoty go kupić i przekonać się, czy treść jest lepsza od formy. Na to jedyna rada: *bez dyskusyi ładnie ekspedyować drób do handlu.* To konieczne.

P. Matyldzie Grodz... W pięknem dramatycznem dziele Maeterlincka jest akt zatytułowany: „Królestwo przyszłości" Według fantastycznej opowieści poety, każde dziecko żyje tam lata, może wieki, zanim zejdzie na miejsce swego krótkiego względnie bytowania na ziemi. *Czas,* strzegący wrót królestwa, wymaga, aby każde wychodzące na świat dziecko *przyniosło* coś do dorobku ziemskim pracownikom.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya administracyi.

P. Helenie W. Najlepszem źródłem zaopatrywania się w towary jedwabne dla magazynów, sklepów bławatnych i Tow. Współdzielczych jest hurtownia p. Piotra Michalika, Marszałkowska 125.

— Ja — mówi jedno z maleństw, przyniosę trzy choroby: szkarlatynę, koklusz i odrę... a potem odejdę.

Otóż, zdawałoby się czasem, że istotnie niektóre egzystencye są po to, aby przyniosły zakaźne choroby i... odeszły. Strzedz się należy, dezynfekować otoczenie po ich ukazaniu się, ale uniknąć — trudno. Skoro przejścia, o których Pani mówi, nie wniosły śmierci fizycznej, można uratować życie moralne, w tem właśnie przeświadczeniu, że nie warto go zaprzepaszczać dla... *zarazy*. Życzymy męstwa.

P. Zofii Jagm... Stare łyżki polskie nosiły czasem doskonałe napisy, np.: „Nie przebierać, gdy coś dadzą, kiedy cię za stół posadzą“.

Nowym przyjaciołkom Muszce i Myszce bardzo wdzięczni za miły list, niestety, nie mogliśmy być pożyteczni. Bo, gdyby był adres w liście, byłaby i odpowiedź zaraz. A tak, zanim by ona w tej rubryce przyszła, jużby napewno było po balu. Projekty bardzo ładne, fantastyczne, świadczą o umysłach nie banalnych. A przy tych warunkach powierzchownych, o których w liście, i przy ośmnastu latach..., gdyby nawet worek związać pod szyją, a na głowę dać wianek z grochowin, to by też było ładnie. Nietylko ochoty do tańca nie bierzemy za złe, ale zupełnie uznajemy, że godziwa rozrywka niezbędna jest do normalnego życia. Bawcie się więc; miłe panienki, ale prosimy bardzo o napisanie nam, jak dzień schodzi.

Litwince. Oczywiście, że premium dostanie Sz. Pani, nadsyłając na przesyłkę 30 kop. i dla szybszej ekspedycyi dokładny adres. Walka ze starością nie jest naganna, o ile nie wpada w manię. Masaż jest pożyteczny, ale któż powstrzyma świat w biegu, kto czas zatrzyma? To są nieubłagane życia konsekwencye.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść Nr. 5: Kobieta współczesna i sprawa przyrostu ludności. — Towarzystwo popierania przemysłu kobiecego w Galicyi. — Matka powieść przez Emmę Jeleńską. — Polka - kompozytorka. — Ochrona cudownych dzieci. — Mój króg.— Z piśmiennictwa. — Zdobycze techniki. —

Mody. — Szlafroczki. — Roboty ręczne. — Barbara Tryźnianka powieść przez Maryę Rodziewiczównę. — „Pociejów dla sierot“. — Kurs hodowlany w Szreńsku. — Z praktyki gospodarczej. — Porady ogrodnicze. — Przepisy dobrych gospodyń. — Legominy na gorąco smaczne a niedrogie. — Na wpisy. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Pelargonii. Ciemne punkciki na nosie i w okolicy, są to wągry w pierwszym okresie istnienia, które się dadzą usunąć *Pureolem*, nasączonym na kawałek waty wprost z flakonu, co należy robić bezpośrednio przed codziennem rannem myciem twarzy. Wągry owe powstały przez pudrowanie się pudrem, zawierającym przymieszki bieliedł związków metalicznych, trzeba więc w przyszłości używać do twarzy pudru abaridowego. Jeśli pod skórą ma Pani całe pokłady tłuszczu, trzeba wziąć do pomocy masażystkę pneumatyczną, ssącą, systemu *Heros*, która w ciągu kilku miesięcy wyssie z pod skóry tłuszcz zbyteczny, otworzy wszystkie pory, zabezpieczy od dojrzewania owych dziś świeżo powstałych wągrów, i wpłynie na zmniejszenie owego nieestetycznego połysku skóry.

Lwowiance. We Lwowie u Pawłowskiego, przy ul. Akademickiej, 21, dostanie Pani te wszystkie środki. Na ręce, choćby najbardziej zaniedbane, radzimy *Pâte des Prelats Ponsarda.* Ten krem udelikatnia bardzo szybko, a chcąc w dodatku wybielić ręce, jak alabaster, nim krem na nich wyschnie, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć przewiewne rękawiczki.

Reginie. Za uprzejme słówka serdeczne dzięki. Wszelkie kremy tłuste rozluźniają skórę i czynią skłonną do fałdowania; tylko Abarid może Pani oddać rzeczywiste usługi. Jeżeli Pani widzi naokoło siebie mnóstwo pięknych twarzy o nieskazitelnej cerze, napewno połowa zawdzięcza to Abaridowi, który nietylko udelikatnia, ale hartuje i zjędrnia muskuły twarzy, zabezpieczając od marszczenia się skóry. Jeżeli zmarszczki się już silnie zarysowały, trzeba użyć do pomocy masażystkę pneumatyczną *Heros.* Chcąc resztę włosów uratować, trzeba zupełnie zaprzestać mycia głowy. Te bujne włosy wyszły wskutek zaziębienia skóry przez mycie, lub też przez układanie się do snu z wilgotnemi włosami. Głowę czyścić co dwa tygodnie pudrem *Florentine* i skrapiać codziennie *Tetralem Tissota;* gdy po zużyciu całego flakonu nastąpi widoczna poprawa, drugim flakonem skrapiać co drugi dzień, gdyby zaś poprawa nie nastąpiła, to wtedy użyć *Salvol,* ale nigdy przed *Tetralem.*

Zmartwionej. Na zbyt tłustą cerę bardzo pomaga balsam poziomkowy *Beaume aux fraises.* Na pocenie rąk, pach, nóg radykalnie pomaga *Eureka.* Drobne, czarne punkciki wokoło nosa usuwa szybko *Pureol.* Pudru do twarzy nie używać pierwszego - lepszego. Puder *Abarid,* jako wolny od metalicznych związków, zalecany bywa szczególniej.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, i Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Niwiński,* w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, 1, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny“*.

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. Mirze. Aparatu tego nie znamy.

№ 8. Zmarszczki oraz zbyteczny podbródek można usunąć tylko za pomocą masażu wibracyjnego. Masaż można robić samej Autowibratorem d-ra Johansena, lub też w Kalotechnice wykonywany jest przez dyplomowane masażystki. Przed masażem lekko posmarować twarz kremem Radium, b. odżywczo wpływającym na cerę.

№ 95. Włosy (wyczeszki) należy przysłać do Kalotechniki dla zrobienia analizy lekarskicj. Analiza wraz z poradą 3 rb.

№ 63, Łamliwość i rozszczepianie się włosów wyleczy Ol. Hel. Myć włosy mydłem płynnem Antrasolowem. Łnszczącą i wrażliwą cerę doprowadzi do normalnego stanu Emulsja Radium. Czerwoncść skóry po zadawnionem odzięb̄inniu usunie krem „Eros".

№ 3. Wągry trzeba koniecznie usunąć mechanicznie, a następnie leczyć skórę za pomocą masażu w celu pobudzenia prawidłowej funkcyi gruczołów łojowych, wycierać twarz przez czas dłuższy płynem Vesta, doskonale oczyszczającym skórę, oraz myć się Perełkami alkalicznemi. Piegi usunie krem Lanol wyrobu Labolatorym Kalotechniki.

Uwaga. Przy kupnie wymienionych tu środków należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, w którą zaopatrzone są wszystkie te środki, dla odróznienia od wykrytych bezwartościowych falsyfikatów.

Listy adresować: Marszałkowska 116, telef. 16-73, Kalotechnika, a na wszelkie pytania odpowiadamy bezinteresownie. *Zarzad Kalotechniki*

NIEZAWODNE LECZENIE RUPTURY
BEZ OPERACYI
u siebie w domu, bez przerywania codziennych zajęć.

Ja sam cierpiałem na dwustronną rupturę w ciągu długich lat i gdym już stracił był wszelką nadzieję wyleczenia się z niej kiedykolwiek, znalazłem sposób, który mnie uleczył całkowicie. Od tej chwili wyleczyłem już tysiące cierpiących na rupturę, płci obojga, rupturę w najcięższych postaciach, rupturę od urodzenia oraz u starców w wieku po nad 70 lat. Chorzy uleczeni przezemnie, należą do wszystkich klas narodu, od bogaczy aż do robotników, żyjących wyłącznie pracą fizyczną. Wyleczyli się oni u siebie w domu, nie doznając najmniejszego bólu przez cały czas leczenia i nie naruszając zwykłego trybu swych zajęć. Zaś po wyleczeniu się wszyscy oni byli zdziwieni, jak można było uleczyć się z choroby tej w ciągu tak krótkiego czasu

We wszystkich zakątkach kuli ziemskiej znaleźć można ludzi, uleczonych moim sposobem, jest ich również mnóstwo w różnych krajach, należących do Rosji. Pośród nich są: księża, urzędnicy, kupcy, również, jak i rzemieślnicy, prości robotnicy oraz rolnicy, którzy nie stracili przytem ani jednego dnia roboczego,

S. N. Sokołow w Petersburgu wyleczył się z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia, A. J. Koszkarewa z Bijska wyleczyła sie z zastarzałej ruptury pępkowej w ciężkiej postaci, S. W. Michajłowskij z Melekes wyleczył się w 72 roku życia, I. A. Bauer z Bogólny wyleczył się z dwustronnej ruptury w ciężkiej postaci, B. M. Woskresienskij z Wilna (ciężka postać ruptury), syn S. Sieczki z Warszawy ruptura u dziecka od urodzenia), O. S. Winniczenko ze stacji Wapniarka—z ruptury, na którą cierpiał od lat 12, W. I. Kowalczuk z miasta Ostroga—z ruptury, na którą cierpiał od dzieciństwa, a z której uleczył się właśnie w 50 roku życia. N. F. Juszyn z Chabarowska z ruptury, na którą cierpiał od najmłodszych lat i już po operacyi, po której nastąpiło pogorszenie się stanu zdrowia.



O. S. WINNICZENKO.

Wielebny ojciec Joann Nikiforow, po wyleczeniu się z ruptury, która sprawiała mu straszne fizyczne cierpienia, pisze:

„Dziękuję Bogu, iż pomógł mi On do znalezienia wśród mnóstwa ogłoszeń w gazetach bodaj jednego skutecznego, — a jest niem właśnie cenne ogłoszenie WPana. Niech Bóg da Panu wiele lat życia i zdrowia ku pożytkowi ludzkości cierpiącej na tę straszną chorobę. Będę modlić się za Pana do końca dni moich".

Ten łatwy do stosowania zabieg jasno i dostępnie dla każdego wyłożony jest w broszurze mojej „Ruptura i jej leczenie". W broszurce tej znajdzie WP. pełny opis swej choroby i radykalny oraz najszybszy sposób leczenia tejże.

Jeśli WP. cierpi na rupturę, proszę o napisanie do mnie bez straty czasu, ja zaś natychmiast nadeślę WP. rzeczoną broszurę wraz ze specjalnym „Dodatkiem", w którym wskazane będą dokładne adresy osób, wyleczonych przezemnie w Rosji, również jak i próbną ilość tego środka, który stosuję do leczenia ruptury, ilość ta sprawi WP. natychmiastową ulgę. Wszystko to wysłane będzie WP. zupełnie bezpłatnie, proszę o niewysyłanie pieniędzy, lecz jedynie o napisanie swego imienia, nazwiska i dokładnego adresu do:

W. S. RICE,	W. S. RAJS,
8 & 9, Stonekutter Street	8 & 9 Stonecutter Street,
LONDON, E. C.,	LONDYN, E. C.,
R. 635. (ENGLAND)	R. 635. (ANGLJA).

Karta pocztowa do Anglji kosztuje 4 kop., list zaś 10 kop.

Z. Dusoge dawniej **J. Straus** **SKŁAD PŁOTNA i POŚCIELI № 7. Nowy Świat № 7.**

Poleca w dużym wyborze: **Kołdry watowe, wełniane i bajowe. Pierze i puch. Firanki krajowe i kapy koronkowe.** Kretony i batysty. Przyjmują się kołdry do roboty z własnych i powierzonych materyałów. Ceny możliwie nizkie, stałe

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo **SAMOUCZEK** ten stał się już potrzebnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się **sam bez pomocy nauczyciela**, zatem bezpłatnie, czytać, pisać i rozmawiać: po **niemiecku, francusku, angielsku, rosyjsku** i po **polsku** bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek zrobiony na **Samouczek**, zwraca się **z tysiącznym procentem** każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złoto. Każdy uczeń, z najsłabszem nawet uzdolnieniem umysłowem, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do **Samouczka.** Szczególniej zaś, chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy **Samouczka.** Konwersacya bowiem stanowi kwintesencyę z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około **900,000 zwolenników** metody nauczania **Reussnera** i **2,000** jego uczniów osobistych, zajmujących już wysokie stanowiska dzięki **Samouczkom** jego, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności tychże **Samouczków, istniejących od r. 1880,** których ceny są stosunkowo nizkie, np.: kop. 5, 12, 24, 40, 75, 80, 1.20, 1.40, 1.60. W **Ameryce** są bardzo poszukiwane **Samouczki Reussnera,** za cenę 2, 3 i 4 razy wyższą niż w Europie, bo ich tam trudno dostać. — Nakład autora: **Złota 6** w Warszawie, który wysyła I-y zeszyt próbny **gratis** po otrzymaniu marki pocztowej za 7 kop.

SALON KAPELUSZY
Hanny SKŁODOWSKIEJ
Nowogrodzka 11, m. 2 parter

poszukuje na sezon wiosenny wspólniczki kompetentnej z kapitałem w celu rozszerzenia pracowni i podziału pracy. Tamże potrzebna bardzo zdolna starsza panna z dobremi rekomendacjami.



CZARNA MAGIA i JASNOWIDZDNIE! Wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko, czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzenić pijaństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zboczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi, we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądają wysłania im dzieła w języku polskim, które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0.75, które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych pod adresem: J. TOURJAEN psycholog, Bruksella—Centre, Boîte postale 125, Belgia. E. 19

Wytworne Damy,



Marka zatwierdzona

jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestały używać **Gold Cream** (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbytni połysk. **Natomiast używają**

Crème Simon,

produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżego młodzieńczego wyglądu. **Puder Simon** (La Poudre Simon) i **Mydło Crème Simon** (Le Savon à la Crème Simon), o tymże zapachu co i **Crème Simon**, uzupełniają znakomite działanie tegoż.

J. Simon, 59, Faub. St-Martin, Paris.

W sprzedaży Detalicznej u fryzyerów, w perfumeryach i aptekach.

Warszawa. Pensyonat ZACHĘTA, **Heleny Kuczalskiej** Wszelkie warunki, wygody i spokoju dla stałych i przyjezdnych gości, młodych kobiet, rekonwalescentów. Leczenie masażem i gim. szwedzką na miejscu. Nowogrodzka 6a.

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA
„FANTASIO"
Królewska 45-9, tel. 239-58

wykonywa rysunki na roboty ręczne: **haft angielski, atłaskowy, richelieu, point de lasse i t. p.**

WIELKI WYBÓR MONOGRAMÓW.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.